

OD REDAKCJI

CZAS CZŁOWIECZY

Każdy etap życia człowieka ma swoje bogactwo i swoją nędzę, swoje zwycięstwa i klęski.

Dzieciństwo to jedyny czas od narodzin do śmierci, w którym (jak mówił Arystoteles) celem bytowania człowieka, małego człowieka, jest zabawa, czysta miłość, pozbawiony obowiązków „wczas”. Jednak i w tym „rajskim” okresie nie brakuje ciemnych barw i tragicznych chwil, być może najtragiczniejszych w życiu ludzkim, zważywszy na intensywność przeżyć kształtującej się dopiero duszy. Potwierdzają to przypuszczenie dzieła literackie i filozoficzne (żeby tylko wspomnieć Dostojewskiego, Goldinga i Montherlanta). Młodość – to okres wzlotu, entuzjazmu i szerokich możliwości życiowych danych do wyboru; to również, a może przede wszystkim, okres pierwszej miłości i uczuć, które już nigdy się nie powtórzą. Ale młodość to także wiek pochopnych decyzji, przegapionych szans i niszczącej kontestacji. Ileż nieroztropnych wyborów w tym okresie zaowocowało zdeformowanym lub wręcz nieudanym życiem! Ile wyznań typu: „Gdybym mógł raz jeszcze być młody...” albo „Gdybym mogła raz jeszcze wybrać drogę życiową...”, słyszy spowiednik, przyjaciel lub przyjaciółka. Dojrzałość – wiek owocowania rodzinnego i zawodowego, przydatności społecznej i godności osobistych; „bliżej pełni” – jak ujmuje to jeden z autorów niniejszego numeru „Ethosu”. Równocześnie to w tym okresie człowiek często żegna się z ideałami, które jeszcze tak niedawno wyznawał całym sercem. W zderzeniu z życiem codziennym i wiążącymi się z nim wymiarami polityki i ekonomii przekonuje się o sobie samym, że nie jest tym, za kogo się uważał; nierzadko też przekracza granicę dzielącą obszar kompromisu od krainy negacji zasad.

Ostatni okres życia człowieka – starość – ma dziś jak „najgorszą prasę”. Najczęściej temat ten przemilcza się, jeśli zaś jest podejmowany, to najczęściej z punktu widzenia strategii socjalnej i w stylistyce zewnętrznej: „Oni – coś z nimi trzeba zrobić: zapewnić byt, opiekę itp.” Nasza epoka kulturowa boi się starości. Podobnie śmierć stanowi dziś przedmiot tabu. Nie ta przedstawiana masowo w wiadomościach telewizyjnych lub komiksowo w filmach akcji, lecz

śmierć będąca horyzontem egzystencjalnym i przeżyciowym każdego z nas. Świat przeważnie nie chce słyszeć o śmierci i o bezpośrednio poprzedzającym ją okresie życia. Ludzie w większości chcą być młodzi lub przynajmniej czuć się młodo czy choćby młodo (niestaro) wyglądać.

Nastawienie takie wynika z fałszywej ideologii naszych czasów mającej zakorzenienie w kulcie postępu i sprawności oraz w przekonaniu o samowystarczalności człowieka. W rzeczywistości starość, tak jak i pozostałe okresy życia ludzkiego, ma swoją jasną i ciemną stronę. Obydwa te aspekty są człowiekowi dane i zadane ku spełnieniu jego jednostkowego losu.

Człowiek w podeszłym wieku nie znajduje się na marginesie egzystencji. Stary człowiek, kobieta lub mężczyzna, związany długoletnimi więzami z rodziną czuje się w jej kręgu ważny i potrzebny. Bliscy czerpią z bogactwa jego doświadczenia, pytają o radę i korzystają z oparcia roztropności, w jakie wyposaża jedynie długa lista osobistych przeżyć. Babcia i dziadek stanowią ośrodek życia rodzinnego. Otoczony wnukami stary człowiek dopełnia sensu życia dostarczając swą rozumiejącą obecność najmłodszemu pokoleniu. Miłość między dziadkami i wnukami, pełna wyrozumiałości i dystansu wobec spraw drugorzędnych, silna mądrością i nadzieją, stanowi wyraz szczególnego daru i wymiany – wstępującego i zstępującego życia osobowego. (Być może ta właśnie wartość najtrafniej tłumaczy fenomen wielkiej i pełnej szlachetnego entuzjazmu popularności Jana Pawła II u młodzieży.) Dobrze, jeśli podeszły wiek dotyka człowieka od strony fizycznej tylko lekką ociężałością i może zbyt krótkim snem, od strony intelektu zaś ogranicza go jedynie na tyle, aby nie musiał zwracać uwagi na drażniące szczegóły codzienności.

Oto jasny obraz starości. W pewnym sensie jest to obraz idealny. Jednak gdy się rozejrzeć, to wokół nas spotykamy wielu starych ludzi wcielających go w ostatni etap swojego życia.

Ciemny obraz starości występuje również realnie i nie sposób go pominąć. Na tę barwę wieku podeszłego składają się słabość, ból, poczucie zagrożenia, zależność od innych, a często także osamotnienie. Ludzie starzy dotknięci tymi przypadłościami fizycznymi i emocjonalnymi dzielą ich ciężar z innymi, których nie doświadczył jeszcze wiek: z ludźmi niepełnosprawnymi i chorymi. Wspólnie stanowią społeczność cierpienia, różnie przyjmując ów dopust i rozmaicie na niego odpowiadając. Z samego serca ciemnych barw starości wyjęta jest przytoczona w jednym z artykułów tego numeru stara modlitwa, której fragment brzmi:

Panie, naucz mnie starzeć się [...]
Przekonaj, iż najmniejszej krzywdy mi nie wyrządzają
ci, którzy czynią mnie bezwłasnowolnym.

Nie można tu bowiem nie wspomnieć o ciemnej stronie wzajemnych kontaktów tych, którzy cierpią, z drugimi, zwłaszcza z bliskimi: o braku cierpliwoś-

ci, a także o rodzaju „próżności starczej” oceniającej cały świat z wyniosłości liczby przeżytych lat.

Starość bywa również taka.

Wszystkie jednak okresy ludzkiego życia, mające swe „zwycięstwa” i „klęski”, są w pewnej istotnej mierze równoprawne. Stąd nie jest uzasadnione ani nadmierne eksponowanie wartości czasu młodości, ani swoista pruderia w odniesieniu do starości z jej dolegliwościami. Istotną m i a r ą bycia człowiekiem w doczesności, bez względu na wiek, jest jakość jego wysiłku skierowanego ku przekroczeniu determinacji czasu i jego ciężarów. Okres starości jest okazją do tego, aby człowiek transcendował siebie w prawdzie, która jest najjaśniejszą iskrą człowieczeństwa zawartą w jego osobowej naturze. Tak samo planszą osobowej transcendencji jest każdy inny etap życia, w którym człowiek świadomie podejmuje swoje ludzkie powinności (w okresie dzieciństwa pomagają mu w tym rodzice). Z tego względu na drugim planie staje fakt młodości, dojrzałości czy starości. Pierwszorzędne jest to, co człowiek z tym okresem – a w istocie: ze sobą – uczyni. Czy pograży się w immanencji własnej subiektywności i „osobistej” aksjologii, czy uczyni wysiłek w celu pójścia za prawdą niezależną od jego popędów i ambicji? Czy pochłonie go świat rządzony prawami swojego czasu, czy raczej zdoła przewyciężyć jego „grawitację doczesności” i skierować swą uwagę i energię życia ku wartościom „nie z tego świata”?

Ciężka starość, choroba, cierpienie fizyczne lub duchowe, niepełnosprawność stanowią trudną, lecz i szczególną okazję do transcendencji człowieka w prawdzie. Ten wymiar ludzkiej egzystencji i zarazem przygodności, jaki odślania cierpienie, ujawnia również szczególną siłę w e w n ę t r z n ą człowieka. Jak napisał Jan Paweł II w liście apostołskim *Salvifici doloris*, cierpienie „nie może być przetworzone i przeobrażone łaską od zewnątrz, ale od wewnątrz” (nr 26). To właśnie na ziarno ludzkiej woli skierowanej ku transcendencji pada promień łaski Bożej.

Jak każde cierpienie, tak również cierpienie towarzyszące starości jest ostatecznie tajemnicą. Przeważnie nieskuteczne stają się próby racjonalnego wyjaśnienia faktu, iż jeden człowiek partycypuje w jasnej stronie wieku podeszłego, a drugiemu przypadło znosić tylko ciemne jego barwy. Pojmowaniu czysto ludzkiemu wymyka się zarówno sens tej trudnej rzeczywistości, jak i pochodzenie mocy, którą człowiek znajduje w sobie, aby w niej żyć. Tajemnicę cierpienia rozświetla prawda o Wcieleniu i Ukrzyżowaniu, podobnie jak źródłem nadprzyrodzonym transcendencji człowieka przewyciężającego cierpienie – jest Bóg. „Najbardziej niewinny z ludzi – Bóg, który stał się człowiekiem – był mężem boleści, który wziął na siebie ciężar naszych win i grzechów” – powiedział Jan Paweł II do chorych podczas pielgrzymki do Meksyku w 1999 roku¹. Wysiłek

¹ Jan Paweł II, *Tajemnicę cierpienia wyjaśnia tylko Chrystus*, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 18(1999) nr 4, s. 26.

czynnej solidarności z cierpieniem Odkupiciela jest aktem, w którym człowiek stary, chory lub niepełnosprawny wspomaga dar łaski, nadając swojemu cierpieniu ostateczny sens.

Jednocześnie nie jest to tylko akt będący wyrazem dialogicznej więzi między człowiekiem i Bogiem. Ktoś, kto potrafi transcendować bolesne ograniczenie potwierdzając swymi czynami i postawą najwyższą prawdę o człowieku i o świecie, włącza się aktywnie w krąg wspólnoty zbawczej. Przypadłości społeczne, ekonomiczne i inne, związane z potrzebą służenia mu pomocą przez drugich, tylko w wymiarze czysto doczesnym stanowią niewygodę, obciążenie i przyczynę zniechęcenia. Postawa zawierzenia Chrystusowi i mistycznego „zadedykowania” Jemu właśnie sensu bólu, choroby, braku ziemskich perspektyw lub innych mrocznych wymiarów życia zmienia wspólną perspektywę tego, kto cierpi, i tych, którzy towarzyszą mu w potrzebie. „Kto przyjmuje taką postawę w cierpieniu, nie jest ciężarem dla innych, ale swoim cierpieniem przyczynia się do zbawienia wszystkich”².

„Zima życia”, widniejąca w tytule niniejszego numeru „Ethosu”, wyznacza horyzont końcowy linii ludzkiego bytowania w czasie. Ludowe powiedzenie ukazuje związek tego nieuchronnego momentu z całym życiem człowieka: „Jakie życie, taka śmierć”. W Drugiej Księdze Machabejskiej znajduje się reguła moralna wskazująca na rolę, jaką odgrywa w postawie wobec śmierci ostatni okres życia. „Jeśli mężnie teraz zakończę życie, okażę się godny swojej starości” (2 Mch 6, 27). Zastanawiająca cią g ł o ś ć egzystencjalna, która odślania się w tych sentencjach, każe pytać o wartość każdorazowo indywidualnej decyzji, z jaką człowiek rozstaje się z życiem; każe w związku z tym nie dowierzać opiniom głoszącym, iż za końcowym horyzontem znajdziemy jedynie „śmierć bez reszty”.

Te naturalne i czysto ludzkie pytania oraz niedowierzania rodzą się w myśli każdego, kto świadomie podejmuje problem swojego kresu. Nieśmiało racjonalne spekulacje, poparte uczuciem nadziei, rozjaśnia i potęguje wiara. Towarzysząca jej łaska ufności w moc Bożej kreacji stwórczej utwierdza nas w naszym naturalnym optymizmie metafizycznym i pozwala wybiegać naszej ziemskiej intencji daleko poza śmierć – ku zmartwychwstaniu.

Metafora jesieni i zimy życia odpowiada tej intencji. Życie ludzkie nosi w sobie pierwiastek nie dający się zwyciężyć śmierci. Jesień bywa złota, ale może być zimna, deszczowa i przysparzać dolegliwości ludzkiemu ciału. Zima jest najczęściej sroga, męcząca, najbardziej się też dłuży z wszystkich pór roku; wydaje się nie mieć końca. Jednak człowiek, choćby do cna przemarznięty i znużony, wygląda niestrudzenie cieplejszego promyka słońca. Po zimie nadchodzi wiosna.

W.Ch.

² Tamże.